



The Holy See

GIORNATA MONDIALE DEI POVERI

SANTA MESSA

OMELIA DEL SANTO PADRE FRANCESCO

Basilica Vaticana

Solennità della Dedicazione delle Basiliche Vaticana e Ostiense, 18 novembre 2018

[Multimedia]

Spójrzmy na trzy działania, których Jezus dokonuje w Ewangelii.

Pierwsze. Pośrodku dnia *zostawia*: opuszcza tłum w chwili sukcesu, kiedy zyskał aplauz z powodu rozmnożenia chleba. Podczas, gdy uczniowie chcieli cieszyć się chwałą, natychmiast przynaglił ich do odejścia i odprawienia tłumu (por. *Mt* 14, 22-23). Poszukiwany przez ludzi, odchodzi samotnie; kiedy wszystko było „z górki”, wyszedł na górę, aby się modlić. Następnie, w środku nocy, zszedł z góry i dołączył do swoich uczniów idąc po wzburzonych wiatrem wodach. Jezus we wszystkim idzie przeciw prądowi: najpierw zostawia sukces, a potem spokój. Uczy nas *odwagi*, by *odejść*: opuścić sukces, który napawa serce pychą i spokój, który usypia duszę.

A gdzie chce iść? Ku Bogu - modląc się i ku potrzebującym - miłując. To są prawdziwe skarby życia: Bóg i bliźni. Wspiąć się ku Bogu i zejść do braci – oto kurs wskazany przez Jezusa. On nas odciąga od tego, byśmy bez przeszkód paśli się na wygodnych równinach życia, od leniwego wegetowania pośród małych codziennych satysfakcji. Uczniowie Jezusa nie są stworzeni do przewidywalnego spokoju normalnego życia. Tak, jak Pan Jezus przemierzają swoją drogę niczym nie obciążeni, gotowi opuścić glorie danej chwili uważając, by nie przywiązać się do dóbr przemijających. Chrześcijanin wie, że jego ojczyzna jest gdzie indziej wie, że jest już teraz - jak przypomina apostoł Paweł w drugim czytaniu - „współobywatelem świętych i domownikiem Boga”

(por. Ef 2,19). Jest on żwawym wędrowcem egzystencji. Nie żyjemy, aby gromadzić, nasza chwała polega na opuszczeniu tego, co mija, aby utrzymać to, co pozostało. Prośmy Boga, abyśmy przypominali Kościół opisany w pierwszym czytaniu: zawsze w ruchu, wprawny w zostawianiu i wierny w służeniu (por. Dz 28,14-14). Przebudź nas Panie z beczynnego spokoju, ze spokojnej ciszy naszych bezpiecznych przystani. Uwolnij nas z cumowisk skoncentrowania się na sobie, będącego balastem życia, wyzwól nas od dążenia do sukcesów. Naucz nas, Panie, umiejętności zostawiania, aby obrać kurs Twego życia na ziemi: ku Bogu i ku bliźniemu.

Drugie działanie: w środku nocy Jezus *podnosi na duchu*. Idzie do swoich uczniów, zanurzonych w mroku, krocząc „po morzu” (w. 25). W istocie chodziło o jezioro, ale morze, z głębią swoich podziemnych ciemności, przywoływało w tamtym czasie siły zła. Innymi słowy, Jezus idzie na spotkanie ze swoimi uczniami depcząc podstępnych wrogów człowieka. Taki jest sens tego znaku: nie jest to uroczysta demonstracja władzy, ale objawienie dla nas uspokajającej pewności, że Jezus, i tylko Jezus, tylko On, Jezus pokonuje naszych wielkich wrogów: diabła, grzech, śmierć, lęk, światowość. Dziś również mówi do nas: „Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!” (w. 27).

Łódź naszego życia jest często miotana falami i wstrząsana wiatrami, a gdy wody są spokojne, to wkrótce znowu się burzą. Wówczas zmagamy się z burzami danej chwili, które zdają się naszym jedynym problemem. Ale problemem nie jest burza danej chwili, lecz to, jak płynąć w życiu.

Tajemnicą dobrej nawigacji jest zaproszenie Jezusa na pokład. Jemu trzeba oddać ster życia, aby to On obierał kurs. Tylko On bowiem daje życie w śmierci a nadzieję w bólu; tylko On uzdrawia serce przebaczeniem i uwalnia od lęku przez zaufanie. Zaproszmy dzisiaj Jezusa do łodzi życia. Tak samo, jak uczniowie doświadczymy, że wraz z Nim na pokładzie wiatry się uspokajają (por. w. 32) i nigdy nie dochodzi do katastrofy. Z Nim na pokładzie nigdy nie dochodzi do katastrofy. I tylko z Jezusem również my stajemy się zdolni, aby dodawać otuchy. Bardzo potrzeba ludzi, którzy umieliby pocieszyć, ale nie pustymi słowami, lecz słowami życia, gestami życia. W imię Jezusa obdarza się prawdziwą pociechą. Nie pokrzepiają zachęty formalne i banalne, ale obecność Jezusa. *Podnieś nas na duchu* Panie: pocieszeni przez Ciebie, udzielimy prawdziwego pocieszenia innym.

I trzecie działanie Jezusa: pośród burzy, wyciąga rękę (por. w. 31). Uchwycił Piotra, który ulękłszy się i zwątpiwszy tonąc zawołał: „Panie, ratuj mnie!” (w. 30). Możemy postawić się w sytuacji Piotra: jesteśmy ludźmi małej wiary i to my tutaj żebrzemy o zbawienie. Jesteśmy ubodzy w prawdziwe życie i potrzebujemy wyciągniętej ręki Pana, która wydostałaby nas ze złego. Jest to początek wiary: trzeba ogołocić się z zadufanego przekonania, że jesteśmy w porządku, zdolni, niezależni, i uznać siebie za potrzebujących zbawienia. Wiara rozwija się w tej atmosferze, w klimacie, do którego się przystosowujemy będąc razem z tymi, którzy nie stają na piedestale, ale potrzebują i proszą o pomoc. Z tego względu ważne jest dla nas wszystkich *przeżywanie wiary w kontakcie z potrzebującymi*. To nie jest opcja socjologiczna, to nie moda pontyfikatu, ale konieczność teologiczna. Jest to uznanie siebie za żebrzących zbawienia, będąc braćmi i siostrami wszystkich, ale zwłaszcza ubogich, szczególnie umiłowanych przez Pana. W ten sposób

czерpiemy z ducha Ewangelii: jak mówi Sobór „Duch ubóstwa i miłosierdzia jest chwałą i świadectwem Kościoła Chrystusowego” (Konst. Duszp. *Gaudium et spes*, 88.).

Jezus wysłuchał krzyku Piotra. Prośmy o łaskę, byśmy usłyszeli wołanie tych, którzy żyją na burzliwych wodach. *Wołanie ubogich*: to przytłumiony krzyk dzieci, które nie mogą się narodzić, maluczkich cierpiących, głód młodych nawykłych do huku bomb, zamiast wesołej wrzawy zabaw. Jest to krzyk osób starszych odrzuconych i pozostawionych samym sobie. To wołanie tych, którzy stoją w obliczu burz życia bez przyjaznej obecności. Jest to krzyk tych, którzy muszą uciekać, opuszczając dom i ziemię, nie mając pewności, że dotrą do przystani. Jest to krzyk całych narodów, pozbawionych również poważnych zasobów naturalnych. To wołanie wielu Łazarzy, którzy płaczą, podczas gdy niewielu bogaczy ucztuje, korzystając z tego, co ze sprawiedliwości należy do wszystkich. niesprawiedliwość jest przewrotnym źródłem ubóstwa. Krzyk ubogich staje się coraz silniejszy każdego dnia, ale każdego dnia jest mniej słyszany. Każdego dnia coraz głośniejszy jest krzyk, ale każdego dnia jest mniej słyszany, przyćmiony zgłębieniem nielicznych bogatych, których jest coraz mniej, a którzy są coraz bogatsi.

W obliczu pogwałcenia ludzkiej godności często pozostajemy z założonymi ramionami lub nam opadają ręce, i jesteśmy bezsilni wobec mrocznej siły zła. Ale chrześcijanin nie może stać obojętnie z założonymi rękami, lub fatalistycznie z opadającymi rękoma. Wierzący *wyciąga rękę*, tak jak Jezus czyni wobec niego. U Boga krzyk ubogich jest wysłuchany. Pytam: a u nas? Czy mamy oczy, aby widzieć, uszy żeby słyszeć, wyciągnięte ręce, aby pomóc, czy też jest to „przyjdź jutro”, aby jutro powtórzyć to samo? „Przez ubogich sam Chrystus głośno woła o miłosierdzie swoich uczniów” (*tamże*). Domaga się od nas, abyśmy Go rozpoznali w głodnym i spragnionym, obcym i огоłoconym z godności, chorym i uwięzionym (por. *Mt* 25,35-36).

Pan wyciąga rękę: jest to gest darmo dany, nienależny. Tak to się robi. Nie jesteśmy powołani do czynienia dobra tylko tym, którzy nas kochają. Odwzajemnianie się jest rzeczą normalną, ale Jezus domaga się, abyśmy poszli dalej (por. *Mt* 5,46): dawali temu, który nie może nam zwrócić, to znaczy miłowali *bezinteresownie* (por. *Łk* 6, 32-36). Spójrzmy na nasze dni: czy pośród wielu rzeczy czynimy coś bezinteresownego, coś dla kogoś, kto nie może się odwzajemnić? To będzie nasza wyciągnięta ręka, nasze prawdziwe bogactwo w niebie.

Wyciągnij do nas rękę, Panie, i uchwyc nas. Pomóż nam kochać tak, jak Ty kochasz. Naucz nas, abyśmy zostawiali to, co przemijające, abyśmy podnosili na duchu tych, którzy są wokół nas i bezinteresownie dawali potrzebującym. Amen.